

Lody topnieją nawet zimą

Cóż za paradoks! Im więcej ropy i węgla spala się teraz, tym więcej będzie można ich wydobyć w przyszłości.

Ale tylko do czasu

Grzegorz W. Kołodko

Wskutek rozpuszczania się czapy lodowej na Oceanie Arktycznym, wokół bieguna północnego, możliwe (i opłacalne) będzie wydobywanie wielu surowców mineralnych. Amerykańska Służba Geologiczna szacuje, że aż czwarta część nieodkrytych jeszcze złóż surowców energetycznych tam właśnie leży. Na wszelki wypadek w brawurowej, a zarazem perfekcyjnej z technicznego punktu widzenia operacji Rosjanie spuścili dwa batyskafy o słusznej nazwie Mir – a więc i świat, i pokój – na dno oceanu, 4200 m poniżej bieguna, i „wbiłi” tam swoją tytanową flagę.

Geologia i geopolityka

Niektórzy pocieszają się, że prawdopodobnie ogromne – ogromne, co nie oznacza nieprzebrane, bo takich nie ma – zasoby surowców znajdują się pod dnem Oceanu Arktycznego. Amerykańska agencja rządowa United States Geological Survey szacuje, że jakieś 30% światowych rezerw gazu oraz 13% ropy znajduje się właśnie tam. Oprócz tego w tamtych głębinach bogato zalegają złoża węgla, rudy żelaza, uranu, złota, miedzi i właśnie metali ziem rzadkich oraz kamienie szlachetne. Szacunki są amerykańskie, ale złoża – jakby tych syberyjskich nie starczyło – przede wszystkim rosyjskie. Zdecydowana większość z nich – 88% według szacunków chińskich i aż 95% według duńskich – mieści się w 200-milowym pasie wyłącznej strefy ekonomicznej (zgodnie z oen-zetowską Konwencją Prawa Morskiego, UNCLOS, ang. United Nations



Convention on the Law of the Sea), która przynależy do pięciu państw sięgających swymi północnymi granicami Arktyki, a zwłaszcza do Rosji.

Geopolityka przyszłej eksploatacji tych złóż wymagać będzie wielce skomplikowanych negocjacji obecnie obowiązujących międzynarodowych ustaleń, gdyż okażą

Chiny wydają na badania arktyczne więcej niż Stany Zjednoczone.

się w nowej rzeczywistości nie do utrzymania. Z natury rzeczy, czyli z geografii, dostęp do zdecydowanej większości obszaru Arktyki mają kraje tam leżące, a więc USA, Kanada, Rosja, Norwegia i Dania, której terytorium stanowi Grenlandia. Ta piątka wraz z trzema innymi krajami regionu – Finlandią, Szwecją i Islandią – tworzy międzynarodowe porozumienie znane jako Rada Arktyki (ang. Arctic Council). Już wszakże szykują się do

eksploatacji złóż Dalekiej Północy kraje spoza tego basenu, zwłaszcza Chiny, Japonia i Korea Południowa.

Prywatne interesy i państwowe perspektywy

Nie powinien dziwić, choć niektórych musi zaskakiwać fakt, że Chiny wydają na badania arktyczne więcej niż Stany Zjednoczone. Czynią tak bynajmniej nie ze zwykłej wścibskości, lecz w celu pozyskania wpiery niezbędnych informacji co do istniejących zasobów, a później uzyskania możliwości ich eksploatacji. Warto też zauważyć, że w przypadku Chin badania są prawie w całości finansowane przez rząd. Pokazuje to, że pewne procesy gospodarcze rozgrywają się w przedziałach czasu, które przerastają horyzonty zainteresowania kapitału prywatnego. Jego ewentualne zaangażowanie ma miejsce tylko wtedy, gdy zagwarantowana jest pożądana stopa zwrotu w określonym czasie, a w przypadku badań arktycznych,

także tych ukierunkowanych na przyszły dostęp do zasobów naturalnych, tak nie jest. Okres odroczenia efektu inwestycyjnego jest tak znaczny, że tylko państwo

może być zainteresowane tym, co na razie nie jest opłacalne dla przedsiębiorstw poddanych komercyjnym rygorom rynku.

Działą tu podobny mechanizm jak w przypadku rywalizacji w sferze podboju kosmosu w trakcie zimnej wojny, kiedy to zarówno rachunek interesów, jak i perspektywy czasowe sektora prywatnego oraz państwa były różne. Z biegiem czasu potrafiło jednak znaleźć pole do

współdziałania. Tak też będzie i tym razem. Z tą tylko różnicą, że o ile przestrzeń kosmiczna jest wręcz nieograniczona, o tyle ta arktyczna – i każda inna ziemiska – ma swoje limity. Są przeto takie obszary, na których Chiny, z relatywnie większą rolą państwa w długofalowej strategii rozwoju, mogą z czasem wyjść na swojej obecnej aktywności dużo lepiej niż Stany Zjednoczone, z relatywnie silniejszą pozycją sektora prywatnego.

Dotychczas arktyczne bogactwa były prawie całkowicie niedostępne ze względów fizycznych, ale powoli i te bariery są pokonywane, podobnie jak w przypadku innych trudnych eksploatacyjnie zasobów. Jak zawsze ułatwia to postęp techniczny, tym razem w sferze podwodnej eksploracji złóż. Bardziej jeszcze niż zbawienne nowe techniki wydobywcze do ich udostępniania przyczynia się topnienie lodów Arktyki, tym razem bynajmniej nie zbawienne. Nadmierne używanie paliw kopalnych i związana z tym szkodliwa emisja dwutlenku węgla przyczyniają się do udostępniania zasobów wcześniej nie do wykorzystania. Cóż za paradoks! Im więcej ropy i węgla spala się teraz, tym więcej będzie można ich wydobyć w przyszłości. Ale tylko do czasu...

Coraz mniejsza czapa

Pojawiają się przy tym jeszcze inne pozytywki, jak chociażby możliwości żeglownia trasą na północ od Eurazji, NSR (ang. Northern Sea Route), i Ameryki, NWP (ang. Northwest Passage), co z pewnością poprawi efektywność transportu i obniży zużycie energii przez ten sektor. W 2012 r. przepłynęło nią zaledwie jakieś 50 statków, ale od czegoś trzeba zacząć. Trasa z Szanghaju do Rotterdamu skróci się w porównaniu z żeglugą przez cieśninę Malakka i Kanał Sueski o 6 tys. km – albo o trzy tygodnie – a jeszcze bardziej, jeśli będzie realne pływanie na skrót, przez biegun północny. Oczywiście, o ile do czasu nadania żegludze NSR ekonomicznego sensu na skalę komercyjną rozpuszczanie się Arktyki nie przytopi Szanghaju i Rotterdamu...

Ale nie ma się co radować z ewentualnych ułatwień transportowych. Zmiany klimatyczne i ocieplanie Ziemi, powodowane zużywaniem gigantycznej ilości paliw kopalnych w związku z gospodarczą działalnością człowieka, to obok doskwierających niedoborów surowców największy problem stojący przed ludzkością. Do tego stopnia, że od uporania się z nim zależy przyszła egzystencja rodzaju ludzkiego.

Topnienie Arktyki jest złowieszczym zwiastunem katastrofy ekologicznej, która choć nadejść nie musi, zdarzyć się może. Letnią porą północna lodowa skorupa ma masę na poziomie zaledwie 25-30% tego, co było tam w latach 80. Wtedy, w sezonie letnim, lody Arktyki stanowiły ok. 2% powierzchni Ziemi, teraz jest to o połowę mniej. Coraz węższy zatem jest chroniący nas swoisty planetarny parasol, który odbija promienie słoneczne z powrotem w atmosferę (tzw. efekt albedo).

Dostęp do większości obszaru Arktyki mają USA, Kanada, Rosja, Norwegia i Dania. Razem z Finlandią, Szwecją i Islandią tworzą porozumienie znane jako Rada Arktyki.

Topnieją nie tylko lody na północy. Kompleksowe pomiary dokonywane w stacji badawczej Byrd w środkowo-zachodniej Antarktydzie wskazują na wzrost temperatury od roku 1958 do 2010 aż o 2,4 st. C. Jeśli tak zaiste się dzieje, jest to teren o szczególnie dużej skali ocieplania klimatu. W rezultacie lody Antarktydy podnoszą poziom światowego oceanu, topniejąc nie tylko od spodu wskutek podmywania coraz cieplejszymi wodami, lecz także rozpuszczając się od góry w wyniku intensywniejszego działania coraz swobodniej docierających do powierzchni Ziemi promieni słonecznych. Kontynuacja dotychczasowego trendu w sposób nieniekionny prowadzi do zniknięcia lodowej czapy na północy globu i jej zmniejszenia się na południu. Bezpośrednio pociągnie to za sobą drastyczne podwyższenie poziomu mórz i oceanów (na razie było to zaledwie 11 mm w ciągu ostatnich dwóch dekad). Dalszy

wzrost poziomu wód morskich oraz ich desalinacja, czyli spadające zasolenie, przyczynić się mogą do zmian w kierunkach i natężeniach prądów morskich, które decydują o klimacie Ziemi. To droga do ekologicznej katastrofy na skalę planetarną. A więc i ogólnocywilizacyjną.

Kiedy warto mieć rację

„Istotne jest nie tylko to, aby mieć rację. W toczonym sporze, w przedstawianej argumentacji, w prezentowanych wnioskach, w odniesieniu do skuteczności proponowanych działań. Ważne jest, aby tę rację mieć we właściwym miejscu i w odpowiednim czasie. To spostrzeżenie ma szczególne zastosowanie do rozmyślań ekonomicznych i szerzej, społecznych. Innymi słowy, dobrze jest mieć rację, ale najlepiej ani za późno (to te przypadki mądrego po szkodzi), ani za wcześnie. Właśnie tak; można mieć rację przedwcześnie,

a dokładniej wcześniej, niż ją podzielają i doceniają inni”. To cytaty z wprowadzenia do mojej książki „Błądzący świat. Absurd i rozsądek w ekonomii i polityce” (s. 10) opublikowanej w zeszłym roku. Otóż to; rację dobrze jest mieć we właściwym czasie...

Faluje otaczająca nas rzeczywistość, falują jej interpretacje. Zmieniają się sytuacje, zmieniają się opinie. Niekiedy na słuszne, jak to jest (było?) w przypadku głównego nurtu opinii o katastrofalnym procesie ocieplania klimatu wskutek gospodarczej aktywności człowieka. Innym razem – o dziwo! – na fundamentalnie błędne, kiedy to 47. prezydent USA na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ 23 września ub.r. oświadcza, że naukowo dowiedziona przez klimatologów konstatacja, iż to spalanie przez człowieka kopalnianych surowców energetycznych podgrzewa Ziemię, jest „największym oszustwem, jakie kiedykolwiek ▶

OPINIE

► popełniono na świecie”. Donald Trump już za swojej pierwszej prezydentury usiłował wycofać USA z kompromisowego porozumienia paryskiego z wielkim trudem osiągniętego w 2015 r. Teraz, głosząc taki nonsens, dokonał dzieła i USA porzuciły ten mechanizm przeciwdziałania przegrzewaniu się klimatu.

Oczywiście rzecz nie tylko w poglądach, ale przede wszystkim w interesach, bo wyprzedziwszy Arabię Saudyjską, to akurat Stany Zjednoczone są obecnie największym na świecie eksporterem ropy naftowej

Szantażując innych wyśrubowanymi taryfami celnymi, Trump skłania ich do importu z USA tychże surowców energetycznych. Polska też w tym uczestniczy.

oraz, wyprzedziwszy Katar, gazu. Stało się tak wskutek eksploatacji ze złóż łupkowych, co jest szczególnie szkodliwe dla naturalnego środowiska. Nie oglądając się na uboczne koszty i konsekwentnie głosząc to swoje kabaretowe *drill baby, drill!* (wierć,

kochanie, wierć!), Trump 2.0 sprzyja niepohamowanemu wydobywaniu ropy i gazu. Szantażując innych wyśrubowanymi taryfami celnymi, skłania ich – od Unii Europejskiej poprzez Japonię po Indie – do importu z USA tychże surowców energetycznych. Polska też w tym uczestniczy.

Jutro, o którym pisałem przedwczoraj

Tak, mylić się zawsze jest źle, a mieć rację dobrze, ale najlepiej na czas. Pierwszy fragment tego

tekstu zapożyczyłem z mojej książki „Wędrujący świat”, która ukazała się w 2008 r., 18 lat temu (s. 405). Z kolei fragmenty „Geologia i geopolityka”, „Prywatne interesy i państwowe perspektywy” oraz „Coraz mniejsza czapa” to dosłowne cytaty z książki

„Dokąd zmierza świat. Ekonomia polityczna przyszłości”, która ukazała się w 2013 r., pół pokolenia temu (s. 234-237). Nie bez znaczenia jest też fakt, że książki te opublikowane zostały w kilkunastu językach.

Nadal jestem przekonany, że prezentując takie poglądy, miałem rację. Ale może nie we właściwym czasie? Zbyt wcześnie? Przecież teraz nawet w Unii Europejskiej i Polsce głosy przeciwstawiające się zielonej, proekologicznej transformacji ratującej Ziemię przed przegrzaniem coraz bardziej się przebijają na wierzch. Może nie są jeszcze tzw. głównym nurtem (przez złośliwców określanym jako główny ściek...), ale nie są też li tylko marginesem dyskursu publicznego. Płaskoziemcy górą?

Grzegorz W. Kołodko – profesor ekonomii, wykładowca Akademii Leona Koźmińskiego, wicepremier i minister finansów w latach 1994-1997 i 2002-2003. Najczęściej na świecie cytowany polski ekonomista. Niedawno nakładem Wydawnictwa Naukowego PWN ukazała się jego książka „Trump 2.0. Rewolucja chorego rozsądku”